

11 września i teoria spiskowa neoracjonalistów

9 maja 2008

„Oto chwila, która wystawia na próbę ludzkie sumienia” Thomas Paine, 1776 r.

W połowie kwietnia 2008 r. portal internetowy „Racjonalista” opublikował artykuł pt. „Pseudonauka ruchu 9/11 Truth”. [1] Zaprezentowany materiał stanowi przerażające świadectwo kondycji umysłowej, w jakiej egzystuje ogromna część inteligencji współczesnych społeczeństw przemysłowych. Poniżenie zniewolonego umysłu, będące bezpośrednim skutkiem działania nasilonej, długotrwałej i nieustannej indoktrynacji, jakiej poddani są odbiorcy treści, wytwarzanych przez nowoczesne ośrodki kontroli opinii publicznej, charakteryzuje brak umiejętności formułowania opinii własnych i nieustanna potrzeba odwoływania się do autorytetów. Jest też najsmutniejszą chyba cechą naszej nibydemokracji, w której obywatele, traktowani jak ogłupiały motłoch, nie mają prawa posiadać ani publicznie artykułować niezależnych opinii bez konieczności odpierania agresywnych ataków ze strony ludzi zaangażowanych w obronę nietykalnych symboli hierarchii zachodniej cywilizacji. Artykuł zamieszczony w „Racjonalistcie” jest klarowną ekspozycją tej tendencji i jednocześnie spektakularnym aktem zerwania więzi z tradycją kartezjańskiej logiki, w myśl której nie jest możliwe wykazanie fałszywości tezy poprzez zademonstrowanie argumentu, że teza popierana jest przez osobę, która prezentuje fałszywe opinie na tematy odmienne. Świat nie dzieli się, jak sugeruje redakcja „Racjonalisty”, na ludzi posiadających opinie poprawne oraz na ludzi posiadających opinie fałszywe na wszystkie tematy rzeczywistości. To powinno być jasne. Powinno też być już jasne, że racjonalizm tworzony był w duchu nieustannej krytyki i weryfikacji opinii wygłaszanych przez autorytety, reprezentujące interesy rządzących. I nie bezpodstawnie, gdyż

„nie powinno się ufać ludziom posiadającym władzę”, jak stwierdził kiedyś współtwórca Stanów Zjednoczonych James Madison. Taki jest rodowód i znaczenie słowa sceptycyzm, które dumnie zdobi winietę portalu ale najwyraźniej nie umysły reprezentantów polskiego neoracjonalizmu.

Ben Franklin, jeden z najbardziej wysławianych myślicieli amerykańskiego oświecenia przyznał w pewnym momencie swojego życia, że do deizmu nie przekonały go opinie krytyków chrześcijaństwa ale bezsensowność argumentów jego obrońców. Potraktujmy to więc jako wskazówkę i spróbujmy przeanalizować racje wyznawców owego „neoracjonalizmu”, czyli nazywając rzecz po imieniu: krzewicieli waszyngtońskiego fundamentalizmu na tle sporu naukowego, jaki wywołały tragiczne wydarzenia 11 września.

Podstawowym i najsilniejszym argumentem, z którego wywodzą swe racje obrońcy oficjalnie prezentowanej interpretacji wydarzeń 11 września, jest następujące oświadczenie: „nie wierzę w teorie spiskowe”. Ta ujmująca stanowczością popularna deklaracja wiary samozwańczych racjonalistów ma jednak jeden rażący mankament. Jest niestety kłamliwa i rzadko kiedy okazywało się to bardziej ewidentne niż w kontekście wydarzeń 11 września.

Owi racjonaliści, o których mowa, wierzą bowiem całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem w wielką teorię spiskową, powstałą w gabinecie George’a Busha. Nazwano ją wojną z terroryzmem, czyli spiskującymi przeciwko Zachodowi arabami, którzy, jak nam usilnie wmawiano, potrafią przy pomocy scyzoryków sparaliżować warty pół biliona dolarów rocznie system bezpieczeństwa narodowego imperium amerykańskiego. Choć 11 września był ewidentnym, encyklopedycznym przykładem spisku, definiowanym w leksykonach jako „tajne porozumienie grupy osób dla wspólnego osiągnięcia jakiegoś celu”, to dziennikarska brać nie mogła jednak stosować określenia „spisek” ze względu na skojarzenia, jakie termin ten implikuje w technice manipulacji opinią publiczną,

czyli public relations. Hasło „teoria spiskowa” jest w naszej kulturze określeniem całkowicie irracjonalnym i pełniąc w mediach rolę etykiety, służy do wspierania stereotypu, będącego łatwym, bo nie wymagającym przedstawiania żadnych argumentów, sposobem dyskredytowania wszelkich racjonalnych opinii, które mogłyby rzucić jakikolwiek cień podejrzeń na uczciwość postępowania menadżerów globalnego systemu ekonomicznego. Nie trudno zauważyć, że określenie „teoria spiskowa” używane jest nagminnie głównie przez osoby, które teorii spiskowych ani nie znają (bo nie wolno ich przecież poznawać) ani nie rozumieją. Artykuł zamieszczony w „Racjonaliście” jest tego jaskrawym przykładem. Autor bez wdawania się w szczegóły merytoryczne oświadczył, że ci którzy wyrażają swoje wątpliwości, dotyczące wydarzeń 11 września, są gromadą irracjonalnych oszołomów, co to nie rozumieją „prawdziwej” nauki. Wyrażanie opinii sceptycznych okazało się tym samym w dzisiejszych czasach irracjonalne.

Przyjrzyjmy się zatem temu, czego nie rozumiemy, a co dla nas, obywateli demokratycznego społeczeństwa, powinno być jasne, jeśli nasze wspólne publiczne dobro, czyli republika, ma jakiegokolwiek jeszcze znaczenie. Zaczynając od pytań najprostszych odważmy się powiedzieć wreszcie tak: my, naród, mamy wszyscy obywatelskie prawo rozumieć, w jaki sposób samolot uderzający w Pentagon wybił w jego ścianie otwór mniejszy od jego rozpiętości skrzydeł i na gruncie jakich praw fizyki daje się to zjawisko wytłumaczyć i potwierdzić eksperymentalnie. Mamy również prawo żądać odpowiedzi pytanie, z jakich powodów przez tyle lat nie zostało nam to jednoznacznie wyjaśnione. Podkreślmy z naciskiem w tym miejscu, że stosowane nagminnie przez neoracjonalistów prawo „niewiary w teorie spiskowe” nie jest prawem fizyki i w związku z tym nie można używać go w tym momencie jako argumentu. Jest to bowiem prawo o charakterze wyznaniowym czyli religijnym, które, niczym plaga, rozpowszechniło się w korporacyjnej kulturze jako skuteczny czynnik stygmatyzacji opinii, szkodzących interesom władzy. Imponujący jest jednak

fakt, że mimo silnego ostracyzmu, wtórującemu rozkazowi George'a Busha, że „nie będziemy tolerować żadnych teorii spiskowych”, są ludzie, którzy z godnością decydują się takie opinie artykułować. Ludzi tych wbrew pozorom jest wielu, a ich liczba nieustannie rośnie.

Ekspert ds. wizualnej identyfikacji naukowo-technicznej amerykańskiego wywiadu, generał Albert Stubblebine, objaśniał: „jednym z moich zadań w wojsku było interpretowanie obrazów dla wywiadu wojskowego w czasie zimnej wojny. Dokonywałem pomiarów fragmentów sowieckiego sprzętu na podstawie fotografii. Taką miałem pracę. Gdy patrzę na otwór w ścianie Pentagonu i porównuję go z rozmiarem samolotu, który miał w niego uderzyć, stwierdzam, że samolot nie pasuje do otworu po zniszczeniu”. Wyznawcy waszyngtońskiej teorii spiskowej wierzą natomiast w wyjaśnienie opublikowane przez rząd USA, zgodnie z którym powstanie tak małej średnicy otworu w ścianie Pentagonu wynika z faktu, że skrzydła samolotu odpadły przed uderzeniem w fasadę budynku. Co ciekawe, ani skrzydeł ani samolotu ani ciał pasażerów nie widać jednak na żadnym dostępnym materiale wizualnym. Wyznawcy teorii spiskowej mają jednak „własną”, stworzoną przez Biały Dom, wizję tego wydarzenia.

Paranormalne zjawisko, które miało miejsce 11 września w Waszyngtonie, kryje w sobie cały szereg fascynujących zagadek. Nie okazały się one jednak interesujące na tyle, by wywołać publiczną dyskusję w mass-mediach, których, jak się okazuje, czasami o dziwo nie interesują sensacje. Zagadkami najbardziej intrygującymi były: brak szczątków samolotu, brak pożaru, który po katastrofach lotniczych gaszony jest często dziesiątki godzin, brak jakichkolwiek zapisów wideo najbardziej strzeżonego budynku na świecie, skonfiskowanie przez FBI wszystkich taśm wideo pochodzących z sąsiadujących obiektów oraz dziesiątki intrygujących opinii ekspertów, takich jak choćby ta: „Przeleciałem 6000 godzin za sterami Boeinga 757 i 767 i nie potrafiłbym poprowadzić tej maszyny po torze opisanym [przed uderzeniem w Penatgon]. Byłem pilotem

myśliwców i instruktorem walk powietrznych w US Navy Fighter Weapons School i mam doświadczenie w lotach na niskich wysokościach przy wysokiej prędkości. Nie byłbym w stanie dokonać tego, co zrobili ci amatorzy” – oświadczył otwarcie dowódca wojskowy Ralph Kolstad z doświadczeniem ponad 23 000 godzin odbytych lotów. Zadał również te same, intrygujące wszystkich, pytania: „Jak wygląda zniszczenie ściany Pentagonu, które spowodowały skrzydła samolotu? Gdzie są wielkie części maszyny, które zawsze odpadają w czasie wypadku? Gdzie się podział cały bagaż? Co się stało z kilometrami przewodów i kabli, które są częścią każdego wielkiego samolotu? Gdzie są stalowe części silnika?”.[2]

Pytania te nie zaintrygowały jednak mass-mediów. Nie powstały też żadne wątpliwości, dotyczące tragedii na Manhattanie choć nigdy w historii żaden budynek o konstrukcji stalowej nie zawalił się na skutek pożaru. 11 września zdarzyło się to w Nowym Jorku aż trzykrotnie.

Najbardziej fascynującym faktem, związanym z dniem 11 września jest coś, co powinno przykuć uwagę racjonalistów, gdyby tylko bardziej byli skłonni zawierzyć możliwościom ludzkiego rozumu, niż ulegać sile swoich przekonań duchowych. Otóż wieżowce zawaliły się w czasie ok. 10 s z prędkością bliską swobodnego spadania, czyli z prędkością jaką porusza się ciało puszczane swobodnie, gdy działa na nie wyłącznie siła grawitacji (przy zanedbywalnie małym wpływie sił oporu powietrza). Oznacza to, że potężna masa wspierająca budowlę nie spowolniła w najmniejszym nawet stopniu ruchu zawałającego się budynku. Niezwykłe to zjawisko zostało zinterpretowane przez NIST (National Institute of Standards and Technology) w specjalnej zamówionej przez rząd publikacji, przedstawionej narodowi jako oficjalny raport wydarzeń 11 września, w ten oto znamieny dla świata sposób: „pęd (równy iloczynowi masy ciała i jego prędkości) dwunastu i dwudziestu ośmiu pięter (odpowiednio dla wieżowca WTC 1 i WTC 2) spadających na wspierającą je poniżej konstrukcję (która została zaprojektowana by stawiać opór

tylko sile statycznej piętér, znajdujących się powyżej, a nie przeciwstawiać się dynamicznym oddziaływanióm, związanym z pędem zwróconym w dół) tak bardzo przewyższył możliwości wytrzymałościowe struktury znajdującej się poniżej, że ta nie była w stanie zatrzymać ani spowolnić ruchu spadającej masy”.[3] Oto, zatem, oficjalne stwierdzenie rządu Stanów Zjednoczonych Ameryki, że dnia 11 września 2001 r. nie funkcjonowało fundamentalne prawo natury, będące podstawą mechaniki klasycznej, a znane od ponad trzystu lat jako druga zasada dynamiki Newtona.

Aby wykazać, że dwa przypadki pokazane na rysunku nie są równoważne tzn., że niemożliwością jest aby czas spadania w przypadku pierwszym (t_1) równy był czasowi spadania w przypadku drugim (t_2) wystarczy skorzystać z prawa zachowania pędu, wynikającego z II zasady dynamiki Newtona. Prawo to wykorzystywane jest do analizy tzw. zderzeń całkowicie niesprężystych (zilustrowanych bardzo czytelnie za pomocą modelowego przykładu na stronie wikipedii pod linkiem http://pl.wikipedia.org/wiki/Zderzenie_calkowicie_niesprężyste) i zakłada, że pęd układu przed zderzeniem równy jest pędowi układu po zderzeniu. Newton określił pęd ciała jako iloczyn jego masy i prędkości.

Z udowodnionej przez niego drugiej zasady dynamiki wynikały poniższe zależności: $P_p = P_k$, gdzie P_p to pęd układu przed zderzeniem, a P_k to pęd układu po zderzeniu. Odnosząc to do realiów 11 września, spadające piętra w wieżowcach WTC pod wpływem stałej siły grawitacji miały przed każdym uderzeniem w piętro niższe pęd $P_p = v_p \times m_p$, a po uderzeniu masa poruszającego się układu powiększała się o masę piętra znajdującego się poniżej, jednak całkowity pęd układu pozostawał – zgodnie z zasadą zachowania pędu – ten sam, czyli

$$P_p = v_p \times m_p = v_k \times (m_p + m_{pn}) = P_k$$

gdzie m_{pn} to masa piętra niższego, z czego wynika, że

$$v_k = v_p \times m_p / (m_p + m_{pn}) < v_p,$$

czyli prędkość ruchu spadających pięter po uderzeniu musiała być mniejsza od prędkości ruchu przed uderzeniem. Tak samo dzieje się np. w każdym zderzeniu samochodowym. Oznacza to po prostu tyle, że zderzenie niesprężyste z każdą masą skutkuje zmniejszeniem prędkości ruchu. Właśnie ten fakt i powyższy znak nierówności dowodzi niezbiecie, że wieżowce nie mogły zawalić się pod wpływem siły obsuwania się górnej części konstrukcji. Żadne piętro nie napotykało na jakąkolwiek siłę oporu ze strony pięter poniższych, gdyż budynek runął w czasie odpowiadającym ruchowi swobodnego spadania. Oznacza to, że konstrukcja musiała być sukcesywnie pozbawiana swoich właściwości nośnych – gdyż nie wytwarzała siły oporu – i musiało być to dokonane pod wpływem źródła energii innego niż siła grawitacji.

Ów scholastyczny argument, że „pęd pięter był tak bardzo duży, że konstrukcja nie była w stanie spowolnić ruchu”, kwalifikuje się bez cienia wątpliwości do najbardziej absurdałnych stwierdzeń, jakie wyartykułowano w historii współczesnej nauki w publikacji o rzekomo naukowym charakterze. Jest on równoważny postulatowi, którego byłby w stanie odeprzeć intuicyjnie każdy przytomny kierowca, że pędzący z dowolną prędkością samochód, zderzając się z pojazdem stojącym na jego drodze, będzie kontynuował ruch z niezmienną prędkością wraz z samochodem, w który uderzył. Oto w jakie szarlatańskie bzdury wierzy w początkach XXI wieku zwiędły kwiat polskiego racjonalizmu. Ci, którzy sądzą jednak, że to wyczerpuje skalę absurdu, w jakim pograżyły się umysły wyznawców waszyngtońskiej teorii spiskowej, są w wielkim błędzie. Dzień 11 września ma bowiem wszelkie szanse przejść do historii zachodniej cywilizacji jako Światowy Dzień Absurdu i żałoby po zdrowym rozsądku.

W ciągu 10 sekund, na oczach całego świata, rozpadło się w niewyjaśniony sposób 287 stalowych kolumn, wspierających konstrukcję budynków. Ich dezintegracja musiała, jak sugeruje

logika, przebiegać w sposób absolutnie synchroniczny, biorąc pod uwagę fakt, że budynki runęły wertykalnie w obrębie swojej podstawy, nie przechylając się w żadną stronę, mimo iż uderzenie samolotów nie było bynajmniej centralne. Proces ten jest niewyobrażalny również z innego powodu. Źródłem energii, która go zainicjowała, były – rzekomo – szczątkowe ilości paliwa lotniczego, jakie mogły pozostać po eksplozji w samolocie. Co więcej, paliwo lotnicze w najbardziej wydajnym procesie spalania (który nie miał miejsca 11 września) może wytworzyć temperaturę nie przekraczającą 1000 stopni Celsjusza. Stal natomiast topi się dopiero w temperaturze powyżej 1500 stopni. Choć spalanie w wieżowcach WTC nie przebiegało wydajnie, o czym świadczył czarny dym, czyli tlenek węgla powstający jako produkt powolnego „niskoenergetycznego” spalania, odbywającego się przy niedoborze tlenu (i mogącego, jak się szacuje, wytworzyć temperaturę niewyższą od 600 stopni), to problem ten wyznawcy waszyngtońskiej teorii spiskowej wyjaśnili beztrósco, że stal w temperaturze 1000 stopni traci już swoje właściwości wytrzymałościowe i może ulegać odkształceniom, czyli np. być gięta. Właśnie owemu procesowi „gięcia” 287 olbrzymich kolumn stalowych świat przyglądał się 11 września, gdy „gięcie” odbywało się synchronicznie z prędkością swobodnego spadania w sposób identyczny w budynku WTC 1, WTC 2 oraz WTC 7, w który, tak na marginesie, nie uderzył żaden samolot, o czym „wolne” media nie miały okazji poinformować swoich konsumentów. Po tylu latach antyterrorystycznego obłąkania, w jakim pogrążyła się zachodnia cywilizacja, jednego możemy być pewni: historia ta nie mogłaby wydarzyć się w Media Markcie.

I w istocie nie mogłaby wydarzyć się nigdzie poza chorą wyobraźnią. W 1988 r. ogień w budynku First Interstate Bank Building w Los Angeles szalał przez 3,5 godziny, niszcząc 5 z 62 pięter wieżowca ale nie spowodował żadnych znaczących uszkodzeń struktury budowli. W 1991 r. wielki pożar budynku One Meridian Plaza w Filadelfii gaszony był przez ponad 18 godzin i zniszczył 8 z 38 pięter jednak szkielet nośny

konstrukcji nie doznał żadnych widocznych uszkodzeń. W 2004 r. w stolicy Wenezueli Caracas przez 17 godzin płonął 50-piętrowy budynek, a pożar zniszczył 20 górnych pięter i mimo to obiekt nie zawalił się. Co więcej, w przeciwieństwie do pożarów w wieżowcach WTC, ogień we wszystkich tych budowlach był tak gorący, że z oknach pękały szyby.[4]

Jim Hoffman, kalifornijski informatyk, autor najbardziej wnikliwej i obszernej krytyki raportu NIST, zwrócił uwagę na fakt, który powinien zainteresować naszych racjonalistów, że w nauce doświadczalnej, hipoteza nie może być traktowana jako naukowa jeśli bierze pod uwagę całkowicie unikalny przypadek, a więc taki, który nigdy do tej pory nie miał miejsca i którego nie daje się eksperymentalnie powtórzyć.[5] Przykładem takiej pseudonaukowej hipotezy jest teoria spiskowa, rozpowszechniona przez administrację Busha w krajach zachodnich, postulująca, że budynki WTC zawaliły się 11 września na skutek pożaru, wywołanego przez uderzenie w nie samolotów.

Ci, którzy mieli odwagę szerzej otworzyć oczy, zmuszeni byli rozważyć jednak inny od podanego oficjalnie powód zniszczenia wieżowców na Manhattanie. Racjonalna ocena dostępnych powszechnie przesłanek sugeruje, że budynki mogły być zniszczone za pomocą rutynowej metody, stosowanej przez przedsiębiorstwa pirotechniczne, zajmujące się burzeniem starych budowli. Proces zawalenia się wieżowców na Manhattanie miał wszelkie cechy kontrolowanego zburzenia. Nie przypominał za to w niczym efektów, jakie powodują pożary. Jednakże w rządowym dokumencie, przygotowanym przez NIST, stwierdzono, że „nie znaleziono potwierdzających dowodów na wsparcie hipotezy, że wieżowce WTC zniszczone zostały w wyniku kontrolowanego zburzenia przy użyciu materiałów wybuchowych, zainstalowanych przed dniem 11 września”. Dowiadujemy się jednak, z czego to wynika. Otóż pojawia się w tekście zdanie, że „NIST nie przeprowadził testów próbek stali w celu zbadania składu i pozostałości chemicznej [termitu czy innych środków

wybuchowych] materiału". James Fetzer, profesor filozofii Uniwersytetu w Minnesocie, skomentował to wystarczająco elokwentnie. „Twierdzenie, że instytut NIST nie znalazł potwierdzających dowodów na wsparcie hipotez alternatywnych, takich jak kontrolowane zburzenie, miałoby znaczenie tylko w przypadku, gdyby instytut NIST faktycznie poszukiwał dowodów, które mogłyby wesprzeć hipotezy alternatywne”.[6] Święta prawda. Nie można przecież wykryć choroby bez zbadania pacjenta, choć z pewnością nie jest to argument w pełni oczywisty dla głęboko wierzących amerykańistów.

Artykuł zamieszczony w „Racjonałiscie”, będący właściwie rozpaczliwą próbą pogrzebania rozumu, został zlinczowany przez dużą część szanujących intelekt czytelników. Ten spektakularny pokaz umysłowego poddaństwa i moralnego tchórzostwa skomentowany został przez jedną z czytelniczek w sposób, który zasługuje na wyróżnienie.

„Artykuł żenujący. (...) Mam wrażenie, że niektórzy państwo racjonałisci tak bardzo uwierzyli w oficjalną wersję i co gorsza mogli zbudować na tym nawet swoje życiowe filozofie, iż przyznanie się do najmniejszej wątpliwości wyróciłoby im świat do góry nogami. Mówią więc innym z wyżyn swych intelektów: ludzie mądrzejsi od was nie wierzą w te bzdury, a wy tu chcecie podskakiwać? I ten ton pogardy wobec tych, którzy odważą się pisać, że coś tu nie gra... ach więc to jest ten państwa racjonalizm?”[7]

Tak właśnie! To jest „państwa racjonalizm”, a raczej to jest racjonalizm organizacji państwa. Dzięki istnieniu mechanizmu dystrybucji przywilejów, kultura intelektualna w każdym społeczeństwie hierarchicznym kształtowana jest w zgodzie z interesami hierarchii, zabezpieczanymi przez grupy, które tworzą aparat przemocy, utrzymujący status quo. Główną funkcją intelektu w społeczeństwach hierarchicznych jest tworzenie przyjaznego klimatu, ułatwiającego realizację celów elity politycznej. Do realizacji tych celów służy kłamstwo i przemoc. Zadaniem inteligencji, czyli grupy przygotowanej do

publicznego artykułowania opinii jest racjonalizowanie, czyli usprawiedliwianie, fałszowanie, ignorowanie czy marginalizowanie motywów stosowania przemocy państwowej. Wydarzenia 11 września i postawa polskiej inteligencji są najwymowniejszym tego świadectwem. Są też doskonałą ilustracją tezy, że niezbędnymi metodami tworzenia piramid władzy były, są i będą kłamstwo i przemoc.

* * *

W noc przed wigilią roku 1776 generał Waszyngton wydał swoim dowódcom rozkaz odczytania żołnierzom, przygotowującym się do przeprawy przez rzekę Delaware, specjalnie na tę chwilę przygotowanego tekstu, zaczynającego się od słów: „These are the times that try men’s souls”. Znaczenie pamfletu, którego autorem był Thomas Paine, okazało się dla amerykańskiej historii monumentalne. I nie bez powodu pisano później: „bez pióra Paine’a szabla Waszyngtona nie przydałaby się na nic”. By odnieść zwycięstwo, trzeba w nie wierzyć, a właśnie wiary w zwycięstwo żołnierzom nad rzeką Delaware brakowało najbardziej i to jej brak był przyczyną poważnego kryzysu przed bitwą o Trenton.

Ruch „9/11 Truth” powstał również w czasach poważnego kryzysu ale zupełnie innej natury. Paine pisał swój tekst w epoce hołdu rozumowi. Ruch „9/11 Truth” powstał natomiast w czasach wielkiego kryzysu rozumu, w erze ignorancji, będącej produktem przemysłowo wytwarzanej propagandy. Powstał jednak z inicjatywy ludzi, którzy słowa Toma Paine’a, rozumieją tak samo dobrze, jak rozumieli ponad dwa wieki temu wycieńczeni żołnierze nad rzeką Delaware, którym w mroźną, grudniową noc czytano: „Tyranii tak jak i piekła nie daje się pokonać łatwo; jednak mamy prawo pocieszać się tym, że im cięższy jest konflikt tym bardziej chwalebne zwycięstwo. To co pozyskujemy niskim kosztem, ma dla nas wartość niewielką. (...) Niebiosy znają prawdziwą wartość swoich dóbr lecz dziwne byłoby doprawdy, gdyby tak niebiański artykuł jak WOLNOŚĆ nie był ceniony wysoko.”[8]

Gdyby Tom Paine miał szansę czytać dziś artykuł w „Racjoniści”, mógłby zapytać tylko, jaka jest cena rozumu wśród salonowych psów na rynku masowo wytwarzanej propagandy... w czasach, które ponownie „wystawiają na próbę ludzkie sumienia”?

Autor: Zbigniew Jankowski
Dla „Wolnych Mediów

PRZYPISY

1. E. Standing, Pseudonauka ruchu 9/11 Truth, Racjonalista, www.racjonalista.pl/kk.php/s,5839;
2. Przytoczone wypowiedzi, wraz ze źródłami, dostępne na stronie www.patriotsquestion911.com;
3. D. R. Griffin, Debunking 9/11 Debunking, Olive Branch Press, 2007, s. 166 oraz NIST, “Answers to Frequently Asked Questions” 30 August 2006, http://wtc.nist.gov/pubs/factsheets/faqs_8_2006.htm;
4. D. R. Griffin, Debunking 9/11 Debunking, s. 162;
5. tamże s. 172;
6. tamże s. 173;
7. komentarz iwona – obciach na Racjoniście, 18.4.2008, www.racjonalista.pl/index.php/s,35/d,5839;
8. T. Paine, Common Sense, Rights of Man and other Essential Writings of Thoman Paine, Signet Classics, 2003, s. 71, The Crisis.